PANIE KOCHANKU.

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE,

NAPISAŁ

Zygmunt Chlebicki Józefowicz.

„A więc dobrze mówiła Starościna Słucka,
Że większa łaska Boża, niż gorliwość ludzka."

Senatorska Zgoda.

WARSZAWA,

Nakład i druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

1860.

PANIE KOCHANKU.

PANIE KOCHANKU.

Komedja w 1 akcie,

NAPISAŁ

Zygmunt Chlebicki Józefowicz.

„A więc dobrze mówiła Starościna Słucka,
Że większa łaska Boża, niż gorliwość ludzka."

Senatorska Zgoda.

WARSZAWA,

Nakład i druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

1860.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 16/28 Kwietnia 1860 r.

Cenzor, Radca Kollegialny, Stanisławski.

OSOBY

KSIĄŻE WOJEWODA.
HRABIA.
BOŃCZA, sąsiad Wojewody.
LEŚNICZY Wojewody.
KASIA, córka leśniczego.
Szlachta, dworzanie.
Służba Księcia i Myśliwi.

Rzecz dzieje się w kniei Wojewody w końcu XVIII stulecia.

PANIE KOCHANKU.

KOMEDJA W 1 AKCIE.

Scena przedstawia polankę w lesie — na lewo róg chaty Leśniczego — przed chatą ławy dębowe i stół wielki w podkowę — na pierwszym planie Książe w polskim stroju, i Hrabia w francuzkim z rusznicami — za niemi i po całej scenie gruppy myśliwej szlachty w mundurze tak zwanej Alby czekają na sygnał; —jest to odpoczynek wśród łowów, od czasu do czasu słychać szczekanie tropiących psów.

SCENA I.

Książe, Hrabia, Bończa i Myśliwi.

KSIĄŻE do HRABIEGO.

Kiedyśmy tutaj w przyjaciół wianku
Powiedz mi szczerze Panie Kochanku,

Jakżem dostąpił tego honoru,
Że syn magnata, włości dziedzica,
Z pełnego zabaw Warszawy dworu
Przyszedł się nudzić na dwór szlachcica?
Zepsuty jadłem, drogiemi winy
Przyszedł litewskiéj zażyć boćwiny?
A dla zabawy po złym obiedzie
Mieć do rozmowy Litwy niedźwiedzie?

HRABIA.

A! Książe Panie jak to być może,
By kto się nudził na księcia dworze,
By kto był głodnym gdy znane przecie,
Że księcia kucharz jest pierwszy w świecie!
A wpośród miłéj z księciem rozmowy
Litwy niedźwiedzie wynijdą z głowy.

JEDEN ZE SZLACHTY *(w bocznéj grupie).*

A to nam wyciął komplement szczerze!
Toż on żart księcia za prawdę bierze. —

DRUGI SZLACHCIC.

A to nas mile po sercu głaska,
Litwy niedźwiedzie to my u diaska!

TRZECI.

Ja go tak za to pogłaszczę pieknie,
Że gdzie pieprz rośnie od nas ucieknie!

KSIĄŻE.

Panie Kochanku cóż tam w Warszawie?

HRABIA.

Ha cóż! Warszawa w ciągłéj zabawie,
A wszędzie hałas, śmiechy i wrzawa,
Dobra mieścina nasza Warszawa.

KSIĄŻE.

A Król Jegomość, Panie Kochanku?

HRABIA.

Ciągle się troszczy Król bezustanku,
By zniszczyć dawnéj dziczyzny zaród,
Popiera sztuki — oświeca naród. —

KSIĄŻE.

Panie Kochanku żal się nademną!
Ja nie wiedziałem że nam tu ciemno —
A toż to Panie wielka nowina!
Naród dopiero widzieć zaczyna!
Ale niechże Król tak się nie biedzi,
Niech sobie świeci kto nie dowidzi.
My dzięki Bogu widzimy jasno;
A mamy sobie oświatę własną
Naszą sarmacką, naszą dziedziczną,
Panie Kochanku, nie zagraniczną.

HRABIA.

Ale mi Książe w tém nie zaprzeczy
Dawne zwyczaje są nic do rzeczy,
Król z dobrém sercem a mądrą głową
Chce nas odrodzić, zmienić na nowo.
Chce nas jak ojciec dobry narodu,
Zbliżyć do mądrych ludów zachodu.

KSIĄŻE.

Jaśnie Wielmożny Mościwy Grafie!
O wielkich rzeczach ja nie potrafię
Mówić i mądrze i bezustanku,
Jak wy w Warszawie Panie Kochanku;
Bo przy dawniejszym Litwy Stolniku,
Co teraz królem jest dzięki Bogu!
Tam u was mądrych głów jest bez liku,
A u nas każdy siedzi jak w rogu.
To też do waszych spraw się nie wdaję,
By nie mówili: „at sobie baje!“
Róbcie co chcecie, wyście rozumni
Panie Kochanku i z tego dumni,
A my ot sobie Litwy niedźwiedzie,
Tu o was wcale nic nie dochodzi —
Nie wiem kto umarł i kto się rodzi
I o czwartkowym nawet obiedzie!
Lecz gdy rozprawy już się sprzykrzyły,
Pozwól-że Hrabio gościu nasz miły,

To ci opowiem co też widziałem,
Kiedy po Chinach podróżowałem:
Jeśli nie wierzysz to nim dokończę
Spytaj mojego sąsiada Bończę,

(do Bończy)

Wszakże pamiętasz? —

BOŃCZA.

Aż do téj chwili,
Tameśmy kłamać się wyuczyli

(śmiech między szlachtą).

KSIĄŻE.

Waszmość nie bardzoś zaszedł w nauce.

BOŃCZA.

Książe Pan mistrzem jesteś w téj sztuce.

(śmiech).

KSIĄŻE.

Owoż więc w Chinach, jak świadczy ziomek,
Gdzie niebieskiego Państwa stolica
Był jeden królik, słońca potomek
A bardzo bliski krewny księżyca,
Co ciągle starał się bezustanku
Aby wywrócić porządek stary
A więc pozmieniał Panie Kochanku
Stroje — zwyczaje — prawidła wiary,
A że na nogach stali ojcowie,

Kazał by naród chodził na głowie,
I cóż się stało z takich perplexyi?
Ot naród znalazł zgon w apopleksyi!
(śmiech ogólny).

SCENA II.

Ciż i Leśniczy wpada szybko.

LEŚNICZY.

Książe i Panie już go trzymamy!
Bestya bartnik jak nam się zwinie,
Jak się nie sunie w lasu gęstwinie
My dalej za nim i z ogarami
I już go trzyma w kole obława
Niech Książe żywo na miejscu stawa,
Przy wielkim dębie tu zaraz blizko
Będzie najlepsze dziś stanowisko.

KSIĄŻE do HRABIEGO.

O już co na to, to nie pozwolę
Jaśnie Wielmożny gościu mój miły,
To twoje dzisiaj jest pierwsze pole
Chcę by ci łowy się poszczęściły
I by ci dodać więcej zapału
Chcę by padł niedźwiedź od twego strzału.

HRABIA.

A! Książe Panie wdzięczność bez granic
Czuję za łaski twego przyjęcia,
Lecz na to miejsce nie pójdę za nic
To stanowisko przecież dla Księcia;
Nie chcę ci popsuć całéj obławy
W trafném strzelaniu ująć ci sławy.

KSIĄŻE.

Tego się nie bój Panie Kochanku,
Ja na méj sławie nie doznam szwanku
A ty pokażesz Hrabio rusznicą
Jak to strzelają tam za granicą.

(cała drużyna wychodzi śmiejąc się).

(Podczas następnych scen aż do powrotu myśliwych słychać ciągle granie psów, kiedy niekiedy trąbkę i strzały.)

SCENA III.

Kasia, później **Bończa.**

KASIA *(wychodząc z chatki).*

O już też dzisiaj to mam co robić
A wszystko, wszystko na mojéj głowie
Trzeba się zwijać i przysposobić
Bo zaraz z łowów wrócą panowie.

(krząta się porządkując).

To tam grafiątko nie wiedzieć po co
Tu przyjechało swoją karocą,
Mogło się wstrzymać—przerwie obławę
Księciu zepsuje całą zabawę.
Mógł sobie jechać ten panicz nowy
Prosto do zamku jak inni goście,
Nie—on przyjeżdża z drogi na łowy
A tu potrzebny jak dziura w moście.

SCENA IV.

Kasia i Bończa wypada z lasu.

(Służba Wojewody wnosi tymczasem dzbany, kielichy i t.p.)

BOŃCZA.

O moja Kasiu—moja jedyna.....

KASIA.

A—to Pan Bończa cóż za przyczyna,
Że Pan opuścił myśliwych rzeszę?

BOŃCZA.

O, bo ja zawsze do ciebie spieszę
A ty mnie zawsze zimno przyjmujesz.

KASIA.

Tak ojciec kazał—więc Pan darujesz..

BOŃCZA.

Czyż zawsze dla mnie będzie tak srogi
Nie da się zbliżyć do méj niebogi?

(po chwili)

O moja Kasiu, powiedz mi proszę,
Niech ja już dłużéj męki nie znoszę,
Bo mnie się zdaje coraz to jawniéj
Że mnie już nie tak kochasz jak dawniéj?

KASIA.

Ja sama nie wiem, mój Panie Janie,
Co to jest miłość, co to kochanie,
Lecz gdy cię widzę to mi się zdaje
Wszystko ładniejsze — ładniejsze gaje,
Ładniejsze kwiaty, ładniejsze drzewa
A w sercu, w duszy coś kwili, śpiewa;
A kiedy długo cię nie zobaczę
To mi wytrzymać na świecie trudno
Tak coś smutno i tak mi nudno
Że przez dzień cały tęsknię i płaczę.

BOŃCZA.

A więc mnie kochasz?

KASIA.

Czyż nie wiesz Panie?

BOŃCZA.

Po cóż te Panie, Kasiu kochanie
Więc kochasz Jasia? o powiedz jeszcze

Niech się wyznaniem twojém popieszczę,
Bo gdy cię słyszę, to krew się burzy
A dusza cała w szczęściu się nurzy
Powiedz-że słówko o moja Kasiu
Powtórz: że kochasz.

KASIA.

Kocham cię Jasiu!

SCENA V.

Ciż i Leśniczy.

(Podczas téj sceny, Kasia zmięszana odchodzi w głąb i wydaje rozkazy służbie zajęta niby przyrządzaniem stołów).

LEŚNICZY.

Hola! do kniei! — cóż to Mospanie
Wacpan opuszczasz tak polowanie?
Wacpanu w głowie inna zwierzyna
Wacpanu miła piękna dziewczyna?
Lecz to Mospanie szlachecka córa
Niewolno za nią obcesem gonić,
Bo choć ja sobie prosty szlachciura
Cnoty krwi mojéj potrafię bronić!

BOŃCZA.

Ale...

LEŚNICZY.

Mospanie! tu nie ma ale,
Wasze zwyczaje znam doskonale,
Ale ta ręka dzielna choć stara
Więc od méj córki Mospanie wara!

BOŃCZA.

Panie Leśniczy proszę Waszmości
Proszę powiedzieć a szczerze przecie
Cóżem zawinił Panu na świecie
Że mnie przeszkadzasz w mojéj miłości?
Też ja się staram szczerze, uczciwie,
Niezmienny afekt w mém sercu żywię
A wzajemnością Panna obdarza
Czemuż więc bronisz iść do ołtarza?

LEŚNICZY.

Czemu wam bronię? a to pytanie —
Przecież to jasne jak dzień Mospanie,
Wszak to zrozumie i lada żaczek
Wacpan karmazyn a ja szaraczek
A lubo szlachcic choć na zagrodzie
Równy Mospanie i Wojewodzie;

To dla równości téj właśnie złotéj
Nie dam Waszmości jeździć w zaloty
Byś do wymówek nie miał powodu
Żeś blasku dodał do mego rodu!
Jam Leliwita — patrz na sygnecie
Księżyc i gwiazda błyszczą na tarczy
A to ma znaczyć że w całym świecie
Nasz brat herbowny sam sobie starczy,
Nigdy niczyjéj łaski nie znosi
A jeśli z jakim herbem się łączy
To zawsze herb ten w blasku podnosi!
Nie chcę ja przez to ubliżać Bończy
I to herb dobry — lecz moje dziecie
Nigdy nie wydam za karmazyna
Boby do gadek była przyczyna
Że łaskę zrobił mnie Leliwicie!
A! na myśl samą serce się burzy
Więc się Mospanie nie staraj dłużéj.

BOŃCZA.

Panie Leśniczy proszę Wacpana
Cóżem ja winien przecież jest temu
Że mi po ojcu wioska oddana?
Toż się przytrafić może każdemu
Toż nadzwyczajny nie jest przypadek
Toż i Waszmość Pan możesz brać spadek.

LEŚNICZY.

Alež Mospanie zważaj u diaska
Že w każdym razie będzie to łaska
Teraz dziewczyna żyje po ciebu
Chodzi w płócienku albo w drelichu,
Potem by chciała nosić atłasy
I do Danglowskiéj siadać kolasy
I Boże odpuść, jeszczeby potem
Ojca szlachciurę bryzgała błotem!
O! co już z tego to nic nie będzie,
Niech każdy żyje na swojéj grzędzie
Gdy ma Leśniczym ojca starego
Kasia niech wyjdzie za Leśniczego.
Niech Pańskich fumów nikt nie nabiera
A gdzie kto wzrosł niech tam umiera
A choć z Waszmości dobre chłopczysko
To nie zajeżdżaj po żonę w knieje
A teraz żywo — na stanowisko!
Jam tu Pan w lesie!

BOŃCZA *(cicho do Kasi)*.

Miejmy nadzieję!

(odchodzą).

SCENA VI.

Kasia sama, później **Hrabia.**

(służba kończy przygotowania i wychodzi).

KASIA *(do siebie).*

O tak — zapewne, miejmy nadzieję
Że się i do nas dola zaśmieje,
Bo co też ojciec w nim złego widzi?
Poczciwy chłopak, kłamstwem się brzydzi,
Dzielny i śmiały, szczery, otwarty,
Że mu nierówne junaki nasze
Gdy wyjmie szablę to nie na żarty
Aż ja się sama nieraz nastraszę!
A jak mu ładnie gdy kręci wąsa —
To nie grafiątko blade jak ściana
Co się tak kręci, czubem potrząsa,
A cała głowa upudrowana —
O mój ty Jasiu — moje kochanie
Będę cię kochać stale do zgonu
Gdy na przeszkodzie ojciec nam stanie
To chyba wstąpię już do zakonu —
O! dla mnie nie ma życia bez ciebie
Z tobą na ziemi będę jak w niebie! —

(Odchodzi zadumana w bok sceny tak że ją róg chaty zasłania od głębi;—Hrabia wpada z ubiorem w nieładzie).

HRABIA *(do siebie).*

Ma foi! gorąco już mi tam było —
Aż na wspomnienie przechodzi mrowie
Gdy niedźwiedźisko się przybliżyło
Już — już zwątpiłem o mojéj głowie! —
Oho! nie głupim dotrzymać kroku
Gdy wpośród trzasku, krzyku, hałasu
Zwierz pianą pryska... krwią błyszczy w oku.
Więc nogi za pas i fugas z lasu.
(spostrzegając Kasię).
Ale co widzę — jakaś pasterka
A jaka piękna, na moją duszę
Coś się uśmiecha — i z boku zerka
To mnie zachęca — zaczepić muszę. —
(poprawiając ubranie).
Ale ochłonąć trzeba pomału
Cały się trzęsę jeszcze z zapału
Z jakim już chciałem i bez przechwałki
Bestyę rozedrzeć w drobne kawałki
I gdyby nie to żem troszkę stchórzył,
Pewnobym zwierza u nóg położył.
(chodzi nucąc piosnkę.
Te brzóz kilka, ten bieg wody
Co mnie tyle przypomina
Tu przeskakałem wiek młody
Tu niegdyś była Lucyna).

KASIA *(do siebie przyglądając się Hrabiemu).*

Małe trzewiki a na nich sprzączki,
Kusy go fraczek ciasno okala,
Cieniutkie nogi maleńkie rączki
Boże zmiłuj się co to za łala!

(śmieje się).

HRABIA *(zbliżając się).*

Wśród puszcz Litewskich widzę zjawisko
Piękność wcielona w szatę dziewicy!
Powiedz, zkąd jesteś, gdzie masz siedlisko?
Czy w górnych sferach czy w wód krynicy
Czyś jest bogini — nimfa — najada....

KASIA *(do siebie).*

Nie nie rozumiem co do mnie gada! —
(głośno) O co pan pyta?

HRABIA.

Lube zjawisko
Przed którém nikną najbielsze kwiaty,
Powiedz zkąd jesteś i twe nazwisko?

KASIA.

Ja jestem Kasia z tèj oto chaty.

HRABIA.

A więc gdy jesteś mieszkanką ziemi
Stojąc przed twojéj piękności tronem

Niechże ja będę pod stopy twemi
Luba pasterko twoim Filonem!

KASIA *(do siebie śmiejąc się).*

Co on też mówi, co on nie gada!
Najpierw bogini, teraz pasterka!

HRABIA *(do siebie).*

Już widzę miłość się w serce wkrada
Bo się uśmiecha i oczkiem zerka....
(*głośno*) Jako fijołek wzrosłaś w ukryciu,
Powiedz mi szczerze czy nigdy w życiu
O innym świecie ci się nie śniło
Serce ci mocniéj w piersiach nie biło?

KASIA *(do siebie).*

A.... to on doktór.... rozumiem teraz....
(*głośno*) O, biło panie serce i nieraz,
Kiedy mój ojciec długo nie wraca
To serce bije i mrę z tęsknoty.
A także kiedy zmęczy mnie praca
Albo też kiedy usłyszę grzmoty....

HRABIA.

Co za naiwność! co za prostota!
Luba dziewico! kiedy cię słyszę,
Wielkiéj miłości fala mną miota....
Tyś przeszła Gracye i śliczną Psichę!

KASIA.

Czy to choroba tak się nazywa?

HRABIA.

O! tylko na wsi niewinność kwitnie,
Serce się moje w szczęściu rozpływa
Mówisz z prostotą — lecz mówisz szczytnie!
(*po chwili*) Kupido tyran, mały morderca,
Strzałę mi puścił prosto do serca
I z twego oka piorunem błysnął!....
(*zbliżając się*)
Więc ty pasterko nie bądź tyranka....
Pozwól bym ciebie k'sercu przycisnął!....
(*chce pocałować, Kasia oburzona odskakuje*)

KASIA.

Co to jest Panie? jestem szlachcianka!
Niech się Pan bardzo tak nie ośmiela,
Bo ja mam ojca i przyjaciela!
(*wybiega do chaty*).

HRABIA (*sam*).

(*powtarzając powoli ostatnie słowa Kasi*).
Bo — ja — mam — ojca — i przyjaciela!....
O! to mnie wcale nie rozwesela....
Czemuż mi o tém nie powiedziała
Zaraz na wstępie naszéj rozmowy....
Teraz za późno — będzie płakała,

Oni się ujmą i bój gotowy —
Jeszcze mi który kości połamie
Bo ja się z niemi bić nie potrafię,
Masz tobie Jaśnie Wielmożny Grafie
I siedźże teraz w téj wilczéj jamie!

(*po chwili*)

No — jeszcze z ojcem — chociaż zażarty
Stary — to może placu dostoję;
Ale przyjaciel to już nie żarty,
Ma foi! naprawdę tego się boję!
To pewno będzie szlachcic sążnisty,
Jak dzik barczysty i zamaszysty....
A wąs zakręca aż het za uchem —
O ten amator co się z nim zmierzy,
Musi być chyba nielada zuchem
Bo już zabije gdy się zamierzy!

(*po chwili*) Składałem niebu modły dziękczynne,
Żem się uwolnił z niedźwiedziéj szczęki;
Bah niepotrzebne były te dzięki
Bom się tu dostał z deszczu pod rynnę!

(*słychać za sceną wrzawę trąbki i śpiew myśliwych*:
Siedzi zając pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą).

HRABIA (*biegając w różne strony*).

Nie mam gdzie uciec, w lewo ni w prawo!
Już otoczyli jakby obławą!...

SCENA VII.

Książe z całym orszakiem myśliwych wraca — **Leśniczy** idzie do swojéj chaty — służba wnosi łupy i kładzie w głębi — na ostatku wnoszą wielkiego niedźwiedzia, do którego zaraz przystępuje szlachcic z kordelasem a inni go otaczają.

KSIĄŻE.

Witaj nam! witaj tryumfatorze!
Czemuż uciekasz przed vivatami,
Panie Kochanku niech ci hołd złożę,
Tyś pierwszy strzelec pomiędzy nami!

HRABIA.

A! Mości Książę! (*do siebie*) co to ma znaczyć?

KSIĄŻE.

Mój Panie Hrabio! musisz wybaczyć,
Ale ci powiem żeś nadto skromny,
Już nam uciekał niedźwiedź ogromny,
Przeszedł koło mnie, i tuż! tuż blisko!
Panie Kochanku jam go dobieżał....
A gdym na twoje wpadł stanowisko,
Na Hrabi miejscu zwierz trupem leżał!....
Pokaż-że strzelbę co taka celna,

Panie Kochanku musi być dzielna, (*ogląda*)
Lepage à Paris! nie bagatela,
Przed tym napisem każdy się skłoni;
I cóż dziwnego, że dobrze strzela
Warszawski Panicz z Paryzkiéj broni!....
(*po chwili*) Porzućże proszę to zaprzeczanie
Panie Kochanku twego zwycięztwa,
I przyjmij od nas szczere uznanie
Twojéj zręczności i twego męztwa.

HRABIA (*do siebie*).

A to przypadek wcale zabawny
I cudzym kosztem mogę być sławny!
(*ściska ręce winszujących mu*).

KSIĄŻE.

Teraz niech woła kto tylko żywy!
Vivat! niech żyje wielki myśliwy!
(*wszyscy śmiejąc się krzyczą:* vivat! *tymczaszm jeden z szlachty zbliża się z głębi i przymierza kulę do lufy Hrabiego — następnie mówi:*)

SZLACHCIC.

Lecz Panie Hrabio! niech Pan daruje,
Kula co w mózgu zwierza utkwiła,
Do pańskiej lufy coś nie pasuje!
Widać, że w locie trochę utyła....

KSIĄŻE (*z powagą*).

Bywa to, że gdy trafi się w zwierza,
Kula jak gąbka tak krwią nasięknie,
Że się i znacznie zmienia, rozszerza,
Panie Kochanku ledwie nie pęknie....
(*śmiech ogólny*).

HRABIA (*do siebie*).

Albo on waryat albo drwi ze mnie,
A w takim razie to nieprzyjemnie....

SZLACHCIC (*oglądając kulę*).

Ale widać znaczek maleńki
Krzyżyk wyryty długi a cienki....

2 SZLACHCIC.

Mospanie Bończo! niech Pan zobaczy,
Wszak takim krzyżem Waszmość Pan znaczy?
(*Bończa zbliża się, Książę im przerywa*).

KSIĄŻE.

Panie Kochanku, co też wy chcecie
Mościwi bracia, mili Panowie
Przecież są takie rzeczy na świecie
O których nie śnią filozofowie; —
Do takich rzeczy i to się liczy!
A więc niech temu nikt się nie dziwi.

A teraz proszę kto sobie życzy
Siadajmy za stół bracia Mościwi!
(*wszyscy zasiadają za stołem — hrabia przy Księciu*).

KSIĄŻE (*do służby*).
Panie Kochanku podajcie wina
Smacznie się pije po łowach w lesie!
(*służba nalewa*).
(*do Hrabiego*) Tu u nas zwyczaj, że gość zaczyna,
Więc niechaj hrabia nam toast wniesie!....

HRABIA.
Oh! rajem dla mnie jest zagranica!
Tam to ogłady ludzkiéj stolica,
Tam każdy wszystko robi powabnie,
Lekko, dowcipnie, zręcznie i zgrabnie.
Przy cudzoziemcach myśmy parobcy!
Więc wnoszę toast: vivat kraj obcy!....
(*Pije z kielicha, wszyscy milczą*).

KSIĄŻE.
Anoż! coś nie w smak poszło twe zdrowie,
Widać, że wolą Ichmość panowie
Panie Kochanku ziemię rodzinną,
Ziemię poczciwą, ziemię gościnną,
I proste nasze tu dworków mury,
Niż zagraniczne złoto, marmury!

Więc inny toast wnieść nam potrzeba,
Vivat! niech żyje Sarmacka gleba!
(*wszyscy piją z okrzykiem:* vivat!)

KSIĄŻE.

Niedobre naczczo z winem popisy,
Więc wysłuchajcie mojego głosu,
Panie Kochanku dalej do misy!
W której jak widzę pełno bigosu.
Ty Panie Hrabio jedz także z nami,
Choć tyś karmiony tam frykasami,
Bo u was pono u wielkich panów
Jadają żaby miast marcypanów!
A u nas żaby tylko w kałuży,
Panie Kochanku, a nie na stole!
A lepszy bigos bo zdrowiu służy,
To też nad wszystko ja bigos wolę!
(*po chwili jedząc*)
Ale w tém rozum wam przyznać muszę,
Żeście rzucili nasze kontusze.
Jowisz świat tworząc wszystkie zwierzęta
Nadał ogonem — piękną ozdobą
Nawet o djable dobrze pamięta,
I szatan ogon unosi z sobą
Panie Kochanku, tylko my jedni
Bezogoniaści żyjemy biedni;
Owoż by ulżyć ludzkiéj niedoli

Jeden się krawczyk długo mozoli,
I wreszcie krzyknął jakby natchniony:
„Trzeba przyprawiać ludziom ogony!”
I odtąd wszystkie Niemcy, Polaki,
Noszą harcaby i kuse fraki!
(*śmiech ogólny — za sceną w chacie słychać krzyk Leśniczego*).

LEŚNICZY (*w chacie*).

Puszczaj mnie! puszczaj! niech go nauczę!
Niech-no mu podłość w oczy wyrzucę!

KSIĄŻE.

Panie Kochanku któż to tam krzyczy?
(*do Leśniczego, który wypada z chaty*).
Cóż się to stało Mości Leśniczy?

LEŚNICZY (*trzymając dwie karabele w ręku*).

A! Książe Panie! ja oszaleję!
W oczach mi ciemno....

KSIĄŻE.

Cóż się to dzieje?

LEŚNICZY (*wzburzony*).

Choć jestem stary i przygarbiony
Nigdy nie byłem jak dziś schańbiony,
Aż na wspomnienie krew we mnie burzy!

Dalbóg Mospanie nie wytrzymam dłużéj!
To to grafiątko, ten panicz modny,
Ten Warszawianin, Polak odrodny!
Śmiał.... moją córkę.... chcieć pocałować!....
(zakrywa oczy rękoma).

RÓŻNE GŁOSY *(oburzonéj szlachty).*

Tego nie można mu już darować,
I co tam będziem te rzeczy zwlekać!
Zrąbać Panicza! zrąbać! rozsiekać!

HRABIA *(do siebie).*

Rozstąp się ziemio! żegnam cię świecie!
Już muszę umrzeć w żywota kwiecie!

HRABIA do KSIĘCIA.

Mościwy Książe nie masz sposobu
By się uwolnić dzisiaj od grobu?

KSIĄŻE.

Jedną ci tylko mogę dać radę
Wszakże się rąbiesz choć nosisz szpadę?

HRABIA.

Książe nie widzi — będzie skrzywdzona
Tym pojedynkiem hrabstwa korona....

KSIĄŻE.

Ha! i cóż robić z temi gburami
Wolą być szlachtą niźli grabiami.

BOŃCZA *(w drugim końcu sceny do Leśniczego)*.

Panie Leśniczy proszę Waszmości
Nie trwaj w uporze z wielkiéj żałości,
Co młode ręce to już nie stare
I młodym zostaw młodzika karę.

LEŚNICZY.

Choć jestem stary szablę udźwignę
I strach Mospanie gdy stalą mignę.
(probuje).
A cóż u czarta toż ze mnie baba!
Już i dłoń moja do szabli słaba
Stary Mospanie — Boże mój Boże
Nawet za honor walczyć nie może!

BOŃCZA.

Lecz za to w młodym masz przyjaciela
Który ci ręki chętnie udziela
Który nie będzie zważał na razy
Aby ci honor wrócić bez skazy

LEŚNICZY *(rozczulony)*.

Gdy mnie chcesz pomódz w téj mojéj sprawie
Walcz z Bogiem, synu, ja błogosławię!

BOŃCZA *(bierze szablę i zwraca się do Hrabiego).*

A nóż paniczu prosiemy w taniec.

(Głos z tłumu).

Z Księciem ze strachu liczy różaniec.

KSIĄŻE *(do Hrabiego).*

No idźże Wacpan kiedyś nabroił
Trzeba byś szlachtę już uspokoił.

HRABIA *(niechętnie).*

Eh! po cóż Książe w tę szlachtę właził!

KSIĄŻE *(surowo).*

I jam jest szlachcic i mnieś obraził.
(Hrabia bierze karabelę z ręki szlachcica).

KSIĄŻE *(cicho do Bończy).*

Ale się Waszmość Pan nie zapędzaj
I życie tego zucha oszczędzaj
Panie Kochanku toż on w gościnie!

BOŃCZA.

Ja tylko musnę go po czuprynie.
(składają się — kilka cięć — Bończa zruca perukę Hrabiego—krzyk—szlachta otacza Bończę krzycząc Vivat! — Hrabia ucieka wołając za sceną koni! koni!)

KSIĄŻE *(śmiejąc się).*

Ha ha ha ha ha! to widok nowy
Hrabia ucieka od nas bez głowy!
A czegoż krzyczysz tak koni, koni,
Panie Kochanku nikt cię nie goni!
A ruszaj sobie głowo golona
Już cię nie spotka los Absalona,
Tę nam przynajmniéj dajesz naukę
Że dobrze czasem nosić perukę!
(śmiech).

LEŚNICZY *(do Bończy).*

A toś się zemścił za mnie Mospanie
Czém ci odwdzięczę dzielny młodzianie?

BOŃCZA.

Wiesz dobrze Mości Panie Leśniczy
Co sobie serce me dawno życzy,
Ty mnie oddaniem twéj córy ręki
Za moje czyny spłacisz sowicie,
Ja na kolanach złożę ci dzięki
I dłużnym będę przez całe życie.

LEŚNICZY *(z żalem).*

Tego nie mogę — już wiesz Mospanie....
To nie podobna mój Panie Janie....

KSIĄŻE.

Lecz po cóż spierasz się bezustanku,
Toż moja chrzestna Panie Kochanku:
Ja jéj dwie wioski daję za wiano
A tak nierówność już jest zmazaną
I cała sprawa dzisiaj się skończy,
Oddaj twą córkę dzielnemu Bończy.

LEŚNICZY *(z namysłem).*

Prawda — że i tak łaskę mi zrobił
Kiedy Hrabiego tak dzielnie pobił
Widać za dumę Pan Bóg śle karę
Bym łaski znosił na lata stare!
Kasiu chodź do mnie *(Kasia wybiega z chaty)*
(do Bończy) Bierz ją Mospanie!
Żyjcie cnotliwi, szczęsni i prawi
I niech wam Pan Bóg pobłogosławi.

(Para młoda klęka — Leśniczy błogosławi, w téj chwili w głębi przejeżdża Hrabiego landara).

KSIĄŻE.

Vivat Pan młody i Panna młoda!

LEŚNICZY.

I vivat Książe nasz Wojewoda!

KSIĄŻE

Więc vivat wszyscy Panie Kochanku!

(Wszyscy wołają vivat! kortyna spada).

KONIEC.

[illegible]

B. ORGELBRAND

[illegible]

[illegible] Porty Ottomańskiej, do Stanisława Augusta Króla Polskiego, Wielkiego Księcia Litewskiego i do Rzeczypospolitej polskiej w roku 1777 . . . .

Listy o Karolu. [illegible]

[illegible]

[illegible] ostatnich [illegible]

NIEKTÓRE DZIEŁA NAKŁADOWE KSIĘGARNI

S. ORGELBRANDA.

	Rs.	k.
Bogusławski Stanisław. *Tak się dzieje*, czyli Życie nad stan. Komedja we trzech aktach, oryginalnie wierszem napisana.....		45
Dziennik przyjęcia i pobytu nadzwyczajnego Posła Porty Ottomańskiéj, do Stanisława Augusta Króla Polskiego, Wielkiego Księcia Litewskiego i do Rzeczypospolitéj polskiej w roku 1777		50
Kucz Karol. *Tajemnice starego miasta*, krotochwila ze śpiewkami w jednym akcie, z muzyką L. Steckiego		30
Marylski Eustachy. *Pomniki i mogiły* Polaków na cmentarzach zagranicznych, z siedmią kolorowanemi rycinami	2	25
Miniszewski J. A. *Galerja obrazów* szlacheckich, opowiadanie Cześnikiewicza 3 tomy	3	60